

Dziennik KRAJ wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech... 24 „	6 „	2 „	25 cent.
W Prusach i Niemczech... 16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.	
We Francji i Anglii.....108 frank.	27 frank.	10 franków	
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłata przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiakowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzbuchowski i biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą. — **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Samitka. — **W Tarnobrzegu:** Księgarnia Gandy. — **W Przemyśle:** Księgarnia braci Jeleniów. — **W Tarnowie:** Księgarnia Gandy. — **W Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego. — **W Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — **Oppele:** Wollsteil Nr. 22. — **Rudolf Mosse:** Windenmachersgasse, 3. — **W Hamburgu:** Frankfurde nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zurychu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie. — **W Paryżu:** Księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska 1. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. Reklamacje nadawanych Redakcji nie wraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń (insetów).

W pierwszym umieszczeniu wiersz.....	8 centów
W każdym następnym umieszczeniu wiersz.....	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia.....	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżej wymienione agencje.

Pretorjanizm pruski.

Zwracaliśmy niedawno uwagę czytelników naszych na spodziewany konflikt parlamentu niemieckiego z rządem księcia Bismarka, wyrażając przytem oczekiwanie, że obawy konfliktu są płonne, że rząd go sobie wcale nie życzy i że całe „naszczekiwanie“ (wyrażenie niemieckich liberalnych dzienników) prasy urzędowej na parlament jest tylko postrachem, który prawdopodobnie skutkować będzie. Dodaliśmy, że rządowi nie chodzi o inne przedłożenie co o prawo pensji dla wojskowych i że w tym celu jedynie podniósł owe kryki.

Zapatrzywanie nasze sprawdziło się zupełnie. Parlament ułakł się własnej śmiałości, jaką okazał przy pierwszych czytaniach prawa względem Lotaryngii, ułakł się grożącej reakcji, a gdy do tego książę Bismark zapewnił go, że jego wycieczki przeciw parlamentarystom są tylko wynikiem „drażliwości nerwowej“, gdy uściślał dłoń jednego z przewodników liberalnych, reprezentanci ludu niemieckiego zostali rozczuleni szczerością i skromnością nieocenionego kanclerza i postanowili sobie jak najmniej drażnić na przyszłość jego nerwy.

Pokazało się to postanowienie głównie przy obradach nad prawem o pensjach dla wojskowych, które przy dwóch czytaniach przeszło z małym tylko dla zachowania decorum zmianami, a przy trzecim czytaniu ma spokojną zapewnioną.

Kanceler niemiecki prawo o pensjach dla wojskowych połączył do wzięcia z prawem o dotacji inwalidów, licząc bardzo słusznie na odium, jakoby na siebie ściągnął parlament przez odrzucanie lub nieprzyjęcie takiego prawa. Parlament dał się złapać, chociaż mógł z początku rozdzielić prawo na dwie składowe części i osobno radzić o inwalidach, a osobno o wysłużonych wojskowych.

Nie mówiąc już wcale o dotacji dla inwalidów, prawo o pensjach wojskowych, dzieło przemożnej w Prusach partii wojskowej, na której czele stał sam cesarz-król, stwarza tak anormalny stosunek pomiędzy dotacją tej galeji służby publicznej, a wynagrodzeniami urzędników cywilnych, że niepodobna nie postrzedz całej odpowiedzialności, jaką parlament bierze na siebie, przyjmując prawo wzruszające do gruntu harmonię w społeczeństwie prusko-nie-

mieckim i tworzące nową kastę uprzywilejowaną, tym groźniejszą, że składa się ona po większej części z ludzi wstecznych, których ostatnim argumentem w każdej sprawie, jest pięść i nie więcej. Kto przytem wie, że stopnie oficerskie w Prusach są po większej części apanażem młodszych synów szlacheckich i uboższej a liczącej szlachty, kto wie jak trudno człowiekowi nieherbowanemu wciśnąć się w to zakłete koło, obdarzone dziś takimi przywilejami, ten przynajmniej musi, że w prawie tém leży zaród znakomity społecznego rozstroju i ferment zgubnych dla przyszłości Niemiec zachwień.

Pensja wysłużonych, dla wyższych mianowicie stopni oficerskich, jest tak obficie wymierzona, że przechodzi nieraz 5—6000. tal., a pensję taką przy jakim takim szczęściu i kilku wojnach, można już w 50 roku życia osiągnąć, nie będąc zupełnie inwalidą. Przez skrócenie terminów pensjonowania, można się spodziewać ogromnego z czasem wzrostu pensjonowanych, bo każdy, któryby w innych warunkach pozostał w służbie, dziś będzie wolał z niej wystąpić z dobrą pensją i przez to samo przysłuży się do przedsięgo awansu, a zatem do wyższej dotacji dla innych. Co na takie faworyzowanie wojskowych powiedzą poludniowcy Niemcy, gdzie i tak razi pruski militarizm? Ale rządowi pruskiemu nie chodzi o to. Z tej liczącej falangi oficerskiej chce on wytworzyć silną pretorjaną kohortę, która w każdym razie będzie powolnym narzędziem korony, gotowem do przyduszenia wszelkiego żywszego dopominania się o wolność nie pozorną, ale prawdziwą.

Ale parlament niemiecki powinien był rozważyć, że zdrowy organizm państwowy nie znosi żadnych anomalii, żadnego przesilenia korzyści na tę lub ową stronę. Mając takie narzędzie korona, zanadto wielką będzie mieć tentację do zniesienia resztek swobody przy łada sposobności, zaś i skrajni przewodnicy będą zawsze wskazywali na krzywdę, jaka im się dzieje i coraz więcej będą kopali przepaść między ludem a wojskiem a raczej jego przewodźcami. Takie stosunki nie mogą wzmocnić państwa. Jeżeli dziś Prusy stoją wysoko nie zawiązującą tego tyle wojskowej reorganizacji Wilhelma I, jak raczej 50letniej racjonalnej, pokojowej pracy i oświecenia ludowej. Fortytując całe pokolenie darmozjadów i wprowadzając oświatę na tor Mü-

lerowski zaczynają się cofać, a kto wie jak daleko zajdą w tem cofaniu? Dla tego też pisze jeden z postów niemieckich w „Szląsk. Gaz.“: „przysięż i pokój sfer najwyższych okupiliśmy ustępstwami, które przy całej chrześcijańskiej pokorze, nie mogą nam być poczytane za zasługę ani wobec Boga, ani wobec ludzi.“

O rewolucji paryżkiej z 18 marca 1871.

Bruselsa 1 czerwca.

(Ciąg dalszy.)

ZM. Pomiędzy 1848 a 1871, powoli, pracowicie a w cichoci w klasie robotniczej urobiło się to przekonanie, że rozwiązanie kwestii społecznej, rozdzielającej na dwa wrogie sobie obozy kapitał i pracę, sprowadzić może jedynie rzeczpospolita; rzeczpospolita jednak nie z nazwy tylko, ale istotnie demokratyczna i socjalna, z programem, którego główne zarzysy są następujące: rząd federacyjny na głosowaniu powszechnem oparty, decentralizacja administracyjna z zupełną autonomią, zniesienie wojsk stałych i zastąpienie ich przez milicję narodową i federalną, podległość władz wykonawczych władzom prawodawczym, zniesienie kary śmierci, oddzielenie kościoła od państwa, edukacja świecka, bezpłatna, obowiązkowa i dla pici obywateli przystępna, wolność druku i zgromadzeń absolutna, niepodległość sprawiedliwości, zniesienie wszelkich przywilejów i monopolów, odpowiedzialność urzędników, zniesienie niektórych podatków i wszystkich cel etc. etc., nakoniec zrównanie kapitału z pracą zapomocą sprawiedliwego oszacowania tej ostatniej. Na podstawie programu tego, z którego człowiek postępowy, więcej powiem — z którego dobry chrześcijanin nie ma nie do wykreślenia, zawiązało się „międzynarodowe stowarzyszenie robotników“, zwane *Internationale*.

Stowarzyszenie to zawiązało się w Londynie, 1863 roku, w czasie i z powodu powstania polskiego. Ta okoliczność ważna jest dla nas, tómaczy bowiem niekiedy udział, jaki Polacy w wojnie domowej francuskiej wzięli.

Stowarzyszenie to bardzo szybko rozwinęło się, urosło i rozgałęziało się: w Anglii, w Belgii, we Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Szwajcarii, w Holandii, nawet w Stanach Zjednoczonych. Pierwotna onego pobudka była natury czysto politycznej — sprawa polska. Po upadku atoli powstania naszego, odsunęto ono politykę — na stronę na jakiś czas, lecz powróciło do niej znowu, przekonawszy się, że kwestie socjalne tak są ściśle z politycznymi związane, iż rozdzielenie ich nie sposób. Wskutek tego to powróciło do polityki, rząd Napoleona III, który zraz, chcąc sobie robotników zjednać, tolerował *Internationale*, począł ją ścigać i prześladować. Proces w Blois, wytoczony z powodu wymuszonego zamachu na życie cesarskie, był ostatnim aktem prześladowania. Osądzonych wskazanych ułowił dzień 4 września 1870. Cesarstwo runęło. Miejsce jego zajął rzeczpospolita, obłożona w Paryżu, im-

prowinzująca armje do walki z najazdem na prowincji.

Rzeczpospolita 1870 r. zaskoczyła *Internationale* zniemacka. Sprowadziła ją wypadki, do których stowarzyszenie nie było przygotowane; spadła nagle i niespodzianie, w warunkach najtrudniejszych, w jakich się naród znajdować może i dostata się w ręce republikanów połowicznych, dla których szłył stanowi rzecz i których *antecedens* dawały rekojmie patriotyzmu. Rząd 4go września przedstawił kolekcję osobistości, znanych z cnót prywatnych i publicznych. Jules Simon, Garnier-Pagés, Cremieux, Arago, Glais-Bisoin — ludzie bez skazy; Trochu — prawy i nabożny; Picard, Jules Favre — że ci dwaj nie jednego, ale dziesięciu Bismarków w pole wyprowadzą, każdy Francuz dobrze myślicy gardło by dał; obecność Doriana, Gambetty i Rocheforta stanowiła poręczenie republikanizmu i energii. Rzeczpospolita dostała się im w ręce i stowarzyszenie *Internationale*, którego część znaczna w Paryżu istniała, im w ręce się oddała.

Tu też należy zrobić uwagę, że w oddaniu się robotników w ręce rzeczpospolitej wrześniowej, nie było żadnej *arrière-pensée*. Nie mogło być inaczej. Umysł zaprzętała wojna, która stanowiła w owę chwilę sprawę główną, neutralizującą wszystkie inne. Entuzjazm był nie do opisania, i co więcej, nie kłamania, nie sztuczności, nie politycznej wywołany. Okrzyk *vive la republique!* który wstrząsnął Paryżem i którym Francja zabrzmiła, płynął z serca i z przekonania — z przekonania, ukazującego w perspektywie rezultaty wspaniałe: niezwyciężony triumf idei postępu, wylew rzeczpospolitej z Francji na Europę, upadek tronów wszędzie, a najprzód we Włoszech i w Hiszpanii, wolność ludów, federacja narodów, rzeczpospolita powszechna. Pięknie w Paryżu przez chwilę kilka marzone... wierzone, ufano... aż rzeczywistość rozbiła bańkę mydlaną tego, co mężowie wybrani nazywają z politowaniem „utopją“, którą Paryż w epoce pomiędzy 4tym września a przybyciem Prusaków żył, którą oddał, dla której gotów był poświęcić się.

Czyliż utopia ta, zasługuje na nagane? Czyliż dla Francji zaś i dla wszystkich narodów, nie jest ona jedyną rekojmią wolności i pokoju. Odnosząc się więc do niej entuzjazm usprawiedliwia się sam przez się, i to tem bardziej, że entuzjazm ów tryskał wprost z programu, przyjętego przez *Internationale*.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wiedeń 7 czerwca.

H. [Trzydzieste czwarte posiedzenie izby niższej rady państwa.]

Był to ciąg dalszy wczorajszych rozpraw budżetowych, a właściwie dyskusji nad negacją niemiecką budżetu — ale ciąg tak długi, że każdy z przytomnych dziękował w duchu sprawozdawcy dr. Brestla za jego genialny pomysł, który się streszcza w tem, że po zakończeniu debaty zrezygnował na prawo repliki, które mu jako referentowi przysługiwało.

Prawie sześć godzin zużyto na ekspektację przeciw i za ministerjum, wśród których się dostały czasami okrucy budżetowi. Pierwszym mówcą był Kowacz z Bukowiny. Powiada, że jego mandanci kazali mu wspierać to ministerjum dla tego, że ono zapisało na swę chorągwi „pokój wśród ludów austr.“, i dla tego nie może się pisać na wotum nieufności, którego wyrazem jest wniosek Grossa (by nie brać pod rozprawę prawo budżetowe).

Za tym wnioskiem zaś przemawiał Skene, bogaty fabrykant i liwerant przyrządów, i ubiorów dla armji — na którego tyle skarg podawano z różnych stron. Dawniej uchodził za mówcę zwyczajny, dziś nie umiał nie zgłębiać wyprawować w pole, co by było warte wspomnienia.

Baron Pasolini z Trjestu przeciw wnioskowi liberałów zabierając głos, skutecznie bronił ministerjum cytowaniem faktów z życia wziętych, które okazują, jak niezdarne były rozporządzenia, i jak nieprzejrzyste czyny względem innych narodowości rządu dawniejszego... którego członkowie dziś powstają przeciw Hohentowi i jego kolegom. Przypatrz się szczególny przykład, że tylko przez fałszywie obrane środki centralnej władzy za Bürger-ministerjum wcześniej się roznieciły między włoską ludnością i tak zwane gawianieństwo „terytorjum“, tak samo było i z tamtejszą milicją terytorjalną, i ze szkołami z góry urządzonemi, do których ludność nie posłała dzieci, bo nie odpowiadają potrzebom domowym.

Za centralistą koncepcja zabrał potem głos baron Hackelberg. Minęła, jak to mówią, gęsta, pewna siebie, widocznie żądny oklasków, ale słaby myśliciel. Najwięcej „tarał się imponować naciskiem na Wielkie Niemcy, do których i on należał, co tam wspominał także o niemieckich nauczycielach ludowych, którzy źle są płatni i t. p. rzeczach — może to prawdziwie i dobre, co on mówił, ale że związany z budżetem nie ma... to pewne.

X. Ginzler, który tak się był podobał Niemcom wśród debaty adresowej za to, że przemawiał w duchu Herbostowskim, za co go wtedy obyspywali oklaskami (a nawet zapomnieli, że nowy przyjaciel polityczny jest „ultramontanin“), dziś liberałom nie dopisał. Z tych czy innych powodów oświadczył w swę mowę, że trzeba rządzić, a więc trzeba na to środków.

Jeśli następujący mówca dr. Dienstel spełnił swoją powinność, jako centralista czystej krwi, i jeśli zwykłym u nich sposobem oklepamy, z intencją, lub myśli tego zbliżenia się do Czechów rządowi robił wyrzut, nikt się temu nie dziwił, chociaż i on sam pewnie był przekonany, że jego wywody nie przyciągnęły ani jednego na stronę „lewicy niemieckiej“.

Inna rzecz z postem morawskim, wybrany w kurji większych posiadłości Chlumetzky'ni; tego zaliczają liberały do swej partji przynajmniej tam, gdzie chodzi o Czechów, ich autonomię, nie mówiąc o „deklaracji czeskiej“ etc., a tu stanął po stronie przeciwników. Zastrzegł się wprawdzie przed supozycją, jakoby on teraz nie należał do „wiernokonstytucyjnych“, ale co do kwestji budżetowej, zupełnie się od nich usuwa.

Mowa jego była o wiele głębszą od mów sąsiadów. Odwoływał się na dane historyczne, na powagę w przedmiotach prawno państwowych dra Bluntschli, a zresztą na domowe, austriackie stosunki, które mu nakazywały iść drogą rozmyślnie obroną, t. j. wotować za rozpoczęcie rozpraw parlamentarnych nad „budżetem“.

Po jego mowie, która pewnie zrobiła wrażenie, wniósł dr. Perger wniosek, żeby zamknąć rozprawę. Szczepienie, że wniosek się utrzymał, boby jeszcze długo rozprawiano bez potrzeby, przesuwając znane rzeczy, a w tym razie nie było żadnej korzyści z przeciągania dyskusji.

Na mówców jeneralnych obrano po krótkiej przerwie z jednej strony dra Sturma, z drugiej dra Smolke. Zapisanych jeszcze było około 9—10 mówców.

Dr. Sturm mówił dobrze, o ile i dopóki się trzymał rzeczy samej. Skoro przeszedł na pole polemiki przeciw mówcom prawej strony, stał się namiętnym i trywialnym. Niemcom w wielu względach przynajmniej można cierpliwość, znajomość lub studjum rzeczy i ambicję, „że bronią lub bronić chcą legalności“, uchodził chęć za obrońców prawa i prawości; ale poczucia estetycznego, miary przyzwoitości form po większej części im brakowało.

Sturm, nie zauważając z jakiego powodu, nawiązał swoje wywody do mowy, którą miał dep. Klacko przy rozprawie nad adresem herbostowskim świeżej daty. Chciał słabą stronę tej mowy podnieść i w śmiesznem świetle wystawić okazując, że za Napoleona nie można się było nauczyć parlamentarysty, że tutejszy konstytucyjny ustrój zupełnie inny, jak nim był przyrząd napoleoński, że do stosunków austriackich cytowana „somacja korony“ przez Klackę nie da się zastosować etc. Chociaż mi się nieścisłości wydawały dotykać w naszej dziedzinie obcych stosunków, które się nędziejzemi jeszcze okazały, i jakiegoś punktu oparcia szukać tam, gdzie go niema dziś ani politycznie ani moralnie, nie rozumie i usprawiedliwić nie może złośliwej konnekcji, jaką nadał dr. Sturm swę mowie polemicznej z przebiegiem wypadków w Paryżu. Co mowa, którą krytykował po se wiernokonstytucyjny z Morawji, ma wspólne do komuną paryżską? z mordami? pożogami i w ogóle okropnościami z nad Sekwany?

Oto chciał mu się wylać zół na Polaków. Najprzód w roli prokuratora oskarżał *ex cathedra* obcych, nie Francuzów o popełnienie wszystkich zbrodni w Paryżu etc., a potem jakby od niechcenia czyta dosłownie wycinek z *N. fr. Pr.* (w tłumaczeniach z francuskich gazet), w którym są umieszczone rozporządzenia do Dombrowskiego i znowu D. do kogoś, żeby palił czy rabował etc.

Smolka, który po Sturmie zabrał głos, ku końcowi mowy z wielką godnością i taktem odparł taki niegodny, nieparlamentarny i poprostu nieuczciwy napad z zaufka na część ardu polskiego.

Tómaczył się po Sturmie z intencją swoich; ale wrażenie zostało.

Smolka dobrze się wywiązał z przyjętej misji, tómaczył zrozumiałe tendencyności Niemców, zresztą i prawdziwie porównał i zgodę rządu z większością w jednym i kłótnie jednego z drugim w

DWAJ RADZIWIŁŁOWIE.

Komedia w V aktach

przez Adama Bolekowskiego.

(Ciąg dalszy.)

A K T V.

Sala u pań wojewodzimy rzeźni oświetlona.

Scena I.

Katarzyna, Gniewosz (wchodzi ze stron przeciwnych).

KATARZYNA.

Patrzaj panie Gniewoszu, książę kanclerz przysłał ten naszyjnik... dla swojej narzeczonej.

Gniewosz (biorąc pudełko od Katarzyny). Piękny podarunek, godny kanclerza wielkiego!

KATARZYNA.

Oddasz go waćpan, komu należy.

Gniewosz.

To niby... dobrze rozumiem. Biedny książę kanclerz, nie wiem, czy się zgodzi na tę zamianę.

KATARZYNA.

Jeśli nie zechce zamiany, nie nie otrzyma.

Gniewosz.

Czy tak? masz tak silne postanowienie!...

KATARZYNA.

W tak stanowczej chwili jak dzisiaj,

na wszystko trzeba być gotowym. Dziś albo ta sprawa zupełnie się skończy albo rozpocznie na nowo.

Gniewosz.

Jakto? miałoby jeszcze co nastąpić?

KATARZYNA.

Dotychczas była to walka bez ran i krwi, walka na dowcip, — zrecznosc i podstęp. Gdy to nie pomoże, my dla odparcia przysuła mamy w swym arsenale także broń większego kalibru panie Gniewoszu: uczucie, upór, namiętnosc, łzy... Książę kanclerz może być pewny — że w razie potrzeby użyje tej broni.

Gniewosz.

Niechaj pan Bóg zachowa cię od tej ostateczności! Oh, ciężka dla nas będzie do przebycia ta godzina!

KATARZYNA.

Tak, przez tę godzinę musimy jeszcze różnych doznać wzruszeń... Czyś waćpan nie widział pana Dominika?

Gniewosz.

Jeszcze goście nie zaczęli się schodzić.

KATARZYNA.

Prosiłam go, aby wcześniej przybył — mam z nim pomówić wczół kilka. Dzisiaj jest dzień, gdzie wszystko trzeba naprzód przygotować.

(Wchodzi Dominik Kazanowski).

Gniewosz.

Jesteś tu waćpan oczekiwany gościem.

(Odechodzi).

Scena 2.

Katarzyna, Dominik.

KATARZYNA.

Dziękuję, żeś się pan stał w słowie... wiesz...

Dominik.

O tem nie mogłaś pani wątpić.

KATARZYNA.

Panie Dominiku, nie długo rozstrzygną się moje losy — może być, że pomysłnie dla mnie...

Dominik.

Życzę pani tego z całego serca.

KATARZYNA.

Ale nie myśl waćpan, żebym była samolubna. Jeśli będę szczęśliwa, pragnęłabym wszystkich do koła widzieć równie szczęśliwymi. Powiem otwarcie, ja myślałam nieraz i o waszém szczęściu.

Dominik.

Czemże mogłam na to zasłużyć?

KATARZYNA.

Najwięcej może tem, że jakiś czas czuleś się przeze mnie nieszczęśliwym. Czyliż nie prawda? Możemy dziś o tem mówić, bo to — już przeszło...

Dominik.

Pani czystasz dokładnie w mojem sercu...

KATARZYNA.

A widzisz panie Dominiku! Cieszę się bardzo, że tak się stało. Ja nie zasłużyłam na twoją miłość.

Dominik.

Nie mów pani tego!...

KATARZYNA.

Tak jest, nie zasłużyłam, bo nawzajem nie mogłam cię kochać. My nie byliśmy stworzeni dla siebie, panie Dominiku. Dla ciebie inną było potrzeba du-

szy — tliwszej — łagodniejszej — takiej jak moja siostra...

Dominik.

Panno Katarzyno, ty wiesz o wszystkim!...

KATARZYNA.

Wiedziałam o tem wprzód niż ty sam panie Dominiku.

Dominik.

Pani nie nie posądzisz o lekkomyślność, bo ta zmiana...

KATARZYNA.

Któżby się dziwił, żeś przestała kochać tę, która nie czuła wzajemności, a tę pokochała, która ci duszę oddała?

Dominik.

O, teraz poznaję całą prawdę! Tę niewidomą ręką, co mię popchnęła ku twojej siostrze — byłaś ty.

KATARZYNA.

Należało znaleźć balsam na twoje rany. Na moje prośby królowa pozwoliła, byś należał do naszego towarzystwa i przychodził na jej pokoje. Reszta jakoś się zrobiła... nieznacznie... — aniś się waćpan domyślał. Tam w cieniu drzew królewskiego ogrodu odegrała się sielanka, która zaczęła się przyjaźnią i współczuciem a skończyła...

Dominik.

Dziękuję ci, panno Katarzyno!... Lecz czyliż Anna?...

KATARZYNA.

O to mię jeszcze pytasz?... O, wy jesteście bardzo niedomysłni! Czyliż nie widziałeś, że inną była dla ciebie niż ja?...

ne, ale nie tutaj gdzie nie długo zabrzmi muzyka i płasy!

Janusz.

Dobrze waćpanu tak mówić. Czyż nie przyszedłem tutaj jako świadek zaręczyn kanclerza?... A Katarzyna!... czyż ja wiem, co ona myśli?

Adam Kazanowski.

Mój Januszu, te zaręczyny to niby jakaś włoska komedia...

Janusz.

Ta komedia się nie uda! Kanclerz nie pozwoli odnieść nad sobą tak łatwego zwycięstwa.

Adam Kazanowski.

Zaufaj trochę więcej rozumowi i przebiegłości kobiety. Wszakże widziałeś — że królowa pełna utuchy i liczy na pomysły skutec.

Janusz.

Fatálny dzień, w którym mogę utracić nawet uludę nadziei!... a ileż lepszą dawniejsza niepowodność!

Adam Kazanowski.

Los zepuł cię Januszu i każda przeszkoda obraża twoją dumę jakby wyrządza ci nieprawdopodobnie. C

nym wypadku, t. j. od Manteuffla do 15 dnia w Prusiech, a przez cały pseudokonstytucjonalizm Napoleona z małą większością (parlamentarystów) gdzie harmonia z parlamentarną większością usom nie zaskodziła, a Francji szta harmonia nie pomogła.

Po Smole, p. o. ministra-prezydenta obywatela zabrał głos; miał mowę krótką, ale ostrą.

Główny, bo wrdzeń trafiający argument był ten: Podług § 21 ust. zasadn. z 1867 rajecharat ma powinności ustanowienia budżetu.

Spełnienie obowiązku nie jest przyjętego jest dowodem ani zaufania, ani nieufności dla rządu.

Zwłaszcza panowie, jak kryzys wywołuje bez potrzeby.

Odpowiedzialność spadnie na was.

Wniosek upadł większością 10 głosów, przeciw 67. Kilku posłów niemieckich beentowało się, by nie stanąć w kolizji swoimi.

Przyjdzie więc budżet pod obrady.

Wiedeń 9 czerwca.

H. (Trzydzieste piąte posiedzenie izby niższej rady państwa.)

Po nieudanej kampanii centralistów budżet stanął na porządku dziennym.

I zły czas i bezbarwność przedmiotu, co główna pewność, że nie będzie żadnego skandaliku w izbie sprawiły, że publiczności prawie nie było.

Przystąpiono do szczegółowych rozpraw budżetu Przedlitawji. Sprawozdawca Brestel przechodził od jednej pozycji do drugiej; nie było różnicy zdań, jak wyklie, co do potrzebnych wydatków na wójt, kancelarję cesarską i t. d. Dopiero akcja walcia się rozpoczęła o sumę nie wielką wprawdzie, ale przedstawiającą zezac prawidlową. U jednych było to wotum nieufności, u drugich względ na wynogi państwowe.

Szło o mały fundusz na celu „politycznych informacji“ (najnowsza definicja), żądawo powierzyć się mający w wysokości sumy 120,000 złr. Wprzód wyznaczano większe lub mniejsze sumy tytułem funduszu dyspozycyjnego ministrów; raz kanclerzowi, który wydział z sumy pół miliona pewną część rządowi węg., a część rządowi Przedlitawji; potem specjalnie jako znak zaufania liberalem Herbstom, Giskrom itd. — nakoniec zaczęto powątpiewać, czy w ogólności taka ofiara jest potrzebna? Ministrowie zaczęli spuszczać z tonu, opuszczać z liczb znaczący procent, tak tu jak (w poprzedniej delegacji) w Peszce; chodziło więc o to, czy wypada uwzględnić przedstawienia p. Hohenwartha w wydziale, że ministerjum potrzebuje pewnych funduszy na ten cel, by mogło być wcześniej i należyte poinformowanie o agitacjach i knowaniach anti-austriackich, które się w różnych częściach monarchji pojawiają. Niemieckie centralistyczne stronnictwo uznało stosownym przy tym „dziale budżetowym“ (pod rubryką: rada ministrów) stoczyć walkę z przeciwnikami politycznymi.

Tym razem, czyli przy tej pozycji byli oni w zgodzie z większością wydziału, którego referentem dr. Brestl — bo większość ta wotowała za odmówieniem subwydój z powyższego tytułu.

Mniejszość wydziału była za przyznaniem ministrowi przynajmniej 120,000 złr. na ten rok, t. j. mniej niż postulat rządowy.

Referentem mniejszości był dr. Czerkaski. Stały więc dwie partie przeciw sobie. Dr. Czerkaski podnosił koniec ność dostarczenia rządowi pewnych środków, by mógł się orientować i być do brzo poinformowanym w takich rzeczach, gdzie bezpieczeństwo publiczne jest zagrożone. Nie ma tu już mowy o subwencji periodycznej prasy, ale o zagwarantowaniu poki czas niebezpieczeństw, jakie różnorodność agitacji na państwo mogą spowodować.

Ze strony przeciwnicy zabierali głos posłowie z lewicy: Zailner, Schaup i Rus, którzy wszyscy prawie na jednę nutę śpiewali, intonując po studencku „Perest“ Hohenwart. Rus wyszczególniał się jeszcze tym, że chciał gwałtem zwrócić na siebie uwagę i na coraz silniejsze zdobywał się „komunaty“, aż nareszcie wynalazł, że ministerium i przyszłe złamało i konstytucję pogwałciło.

Do rzeczy mało mówił, ale widać kontent był z siebie.

Lasser odłączył się i dziś od swych pół na pół przyjaciół politycznych. — Statystycznie wykazywał, ile od zaprowadzenia konstytucjonalizmu co roku wydawano na fundusze dyskrecyjne, o ile teraz mniej, że koniecznie trzeba przyznać coobad, bo państwo potrzebuje na utrzymanie bezpieczeństwa publicznego środków odpowiednich &c. — chciał jednocześnie powiedzieć, że jego wotum nie oznaczać pod względem politycznym ani zaufania, ani niechęci do rządu.

Kuranda zabrał głos, jako dawniejszy publicysta i z energią bronił wydziałowej większości, by nie przyzwolić na żądane 120,000 złr. — ten przynajmniej otwarcie myśli swą odkrył. Po co mamy dawać pieniędzy? chyba na to, by na nas wymyślano, nas poniewierano, podejrzywano &c. Tak się ku końcówce rozognił, tak się zewnętrzny wyraz jego twarzy zdekomponował, że mógłby figurować na pierwszych stronicach humorystycznego piśma, jak np. Floh.

Jeszcze zabierał głos Wolfrum. Kurandzie odpowiadał jeszcze raz Czerkaski, broniąc swego wniosku.

Począł przemawiać Hohenwart, obastając przy żądaniu sformułowania poprzednio i wykazując, że to chodzi o bezpieczeństwo publiczne, które jest po żądaniem dla wszystkich &c. Brestl zaś, jako sprawozdawca, ostatni zabierał głos, poczem przystąpiono do głosowania.

Wniosek mniejszości wydziału utrzymał się, a większości wydziału upadł po ogłoszeniu rezultatu, zaczęli głośno krzyczeć z lewicy: Giskra, Herbst, Russ,

ile głosów, jaka większość? (jakby powtórzyć można): Prezydent Hopfen 76 przeciw 63, ale tu konstatację, że podług regulaminu, jeżeli prezydium, t. j. prezes i 2 wiceprezesów orzeknie rezultat, nikt nie ma prawa kontroli lub indagacji.

To było na swoim miejscu, bo nierzadko istotnie się wydarzyło, że obliczenia prezesa i wiceprezesa jednego lub obudwu się nie zgadzały; wtedy dla pewności głosowano imiennie — tu zaś była ze strony tych panów szczykawa.

Dosć zacięte były także rozprawy przy „landwerze“. Minister obrony krajowej sen. Schott dwa razy przemawiał. — Dr. Czerkaski zabierał głos z okazji nieprzynajmniej przez wydział funduszu na amunicję dla landweru. Dowodził świeżym przykładem, że nieprzejaciel wkróczył może w kilka dni po wypowiedzeniu wojny, a gdzie wtedy poma myśleć o zapasach wojennych. Różnica między tym, co proponował Brestl imieniem wydziału, a co przedkładał Czerkaski, wynosiła pół miliona guldenów.

Demel i Rechbauer krytykowali instytucję landweru — szczególnie ostatni. — Demel zaś akcent kładł najbardziej na „swoje indywidualne“ senzytywności, że wojny długie czas nie będzie i my siedziemy sobie w Austrii, jak ulewa za drzwiami.

Mimo repliki Scholla stanęło na przyjęciu referatu Brestla, recte wydziału.

Następne posiedzenie jutro.

Francja.

Paryż 3 czerwca.

△ Vae victis! Brennus syn Gallów, zwycięzca Rzymu, w 387 r. przed Chrystusem, netylko że wyciął w pięć zbrojnych obrońców ojczyzny, lecz jeszcze nagrawając się ze złością do narodu, na mody o litość rzucił okrutne: biada zwyciężonym!

Dzisiaj Bismark potomkom Brennusa, a rząd wersalski nieszczęśliwemu Paryżowi na wszystkie tony wołają: biada, biada, biada!

Można odstąpić, patrząc na to, co się dzieje w Paryżu; można z Grotergerem zawołać: „Ludzie czy szakale?“

Komuna wzywając ducha, wściekła rozpacz, morduje po więzieniach bezbronných zakładników, roznieca morze płomieni i woli, ginie w uściskach rozpalonych murów, zaryje się w gruzach prochno, rozprysną się w powietrzu, niż być ofiarą zwycięzców. Gdyż śmierć w szale rozpasanych żywiołów, przy porównaniu rynku tysięcy dziań, w tłumie swoich — jeśli strasza i przerażająca, to ma za sobą to, że pochłaniając gwałtownie, nie pastwi się nad ofiarą przekonaną, zaślepianą, fanatyzmu, chorobliwych zachcianek, nieprzetrawionych teorii. Nie chce tłómaczyć barbarzyńskich czynów zwycięzów radykalizmu komuny — jest to species nihilizmu, młpiarstwo teoryzmu wielkiej rewolucji z 1793 r. Lecz ohydna rzecz zwycięzkiego Wersalu w imieniu „porządku“ czyli chce kto tłómaczyć?

Od dziesięciu dni, to jest od 21 maja co widzimy? zabójstwa na własną rękę, polowanie na lłotów, pastwienie się nad obłożonymi trupami, waląciami się od kilku dni po bulwarach, ulicach, zakątkach domów i barykadach. Rozwściekili upojonego prochem żołnierza parą człowieczeństwa krwi, wzbudzić złość wrogość w zwykłym człowieku... niemiłosiernie; ale zato wypłenić zaród zdziśniętej ohydy... jakże możnala praca.

Kto sieje wiatry, zbiera burzę — jaką bronią walczą, od takiej ginie. Pan Thiers przesiąkał atmosferą zakwaszonej zemsty większości beznymyślniej izby, tēm samem bezniednie, pomimo woli z Paryża zrobić Pantin, z obrońców zaś porządku i prawa coś nakazali Tropmanów.

Zresztą w tej chwili, tj. 2go czerwca, wchodzimy niby w period opamiętania się, tēm samem może i prawa, sprawiedliwości. I zdaje się, że już będzie koniec dzielnemu moskiewskiemu „pohulajcie rabiatu“.

Zapewne już tam z telegramów pobieżnie wiecie o wszystkim, zatem nie mam potrzeby opisywać, kto, kiedy i jak zginął — jak również gdzie i co się spaliło? Jednak w kilku słowach napomnę o kilku faktach. I tak we środę 24 maja wieczorem o godz. 8 1/4 w więzieniu de la Roquette zostali rozstrzelani: areybisk. paryżki ks. Darboy, ks. Daguerre prob. Magdaleny, ks. Ducoudray dyrektor zakładu jezuitów na ulicy des Postes, ks. Clerc jezuita, ks. Allard misjonarz z Kawkazu, mówił po polsku i po moskiewsku, Bonjean prezes izby kasacyjnej. Dzień 24 maja w więzieniu de la Roquette kończy się na tēm.

W piątek 26 maja z la Roquette wyprawiono na cmentarz Père Lachaise 16 księży i 38 żandarmów i tam rozstrzelano. Wreszcie w sobotę 27go maja rozstrzelano jeszcze 4 księży i 18 żołnierzy i na tēm się kończy krwawy dramat więzienia de la Roquette.

Zaliczając do tego śmierć p. Gustawa Chaudey i 17 osób z klasztoru Dominikanów z Arcueil, będziemy mieli kompletny obraz morderstw, popełnionych przez rozpaczliwie umierającą komunę.

Przejdźmy w przeciwny obóz, w stronnictwo wynawców jakoby porządku i spójności, w jaki sposób postępuje ze zwyciężonymi?

L'Opinion Nationale pod datą 31 maja między innymi powiada: „Wejście na Père Lachaise prawie wzbronione... Na tym cmentarzu wykonują się częstokroć egzekucje. Jeszcze dzisiaj zrana rozstrzelano 145 gwardzistów! Wpę zemsła sięje zniszczenie bezlitości, ohydnio, po barbarzyństwu. Najprzód żołdactwo pastwilo się nad ofiarami pojedynczo pozwanymi, jako członkami komuny, wyższych stopni oficerami i nad urzędnikami różnych jurysdykcji; następnie na urągowski sprawiedliwości po

głównych punktach stolicy wyznaczono niby sądy, gdzie szala sprawiedliwości jest kaprys korynfańskiego żandarma.

Dosyć wiedzieć, że do dzisiaj przyjaciela porządku wycieli w Paryżu kilkanaście tysięcy istot człowieczych. — Na stwierdzenie moich słów L'Opinion Nationale pod dnim 2 czerwca mówi: „Jeżeli trzeba wierzyć dziennikowi Le Soir, to wczoraj rozpoczęto na polu marsowem zagrzebywanie hurtem.“

Zapewniają, że po przygotowaniu wszelkich środków, mających na celu zapobieżenie zarazom pogrzebiono 10,000 trupa. Zdaje się, że komentarz do tego nie potrzeba.

Co się stało z Polakami, którzy wzięli czynny udział w walce? Powtórzę dosłownie, co mówią i piszą o tēm dzienniki. Le Siecle pod dnim 28 maja mówi: „Jenerał konfederatów Dombrowski rozstrzelany nie jest. Umarł w skutek odniesionych ran w bitwie pod Montmartre. W przeszły wtorek, to jest 23 maja koło godz. 10 zrana przybył konno w towarzystwie licznego sztabu do barykady na bulwarze Ornano. Zaledwie upłynęło pięć minut od chwili przybycia pośród obrońców tej barykady, jak został ugodzony kulą w niższą część żołądka. Natychmiast położono go na nosze i czterech gwardzistów przez bulwar Magenta odniosło go do szpitala Lariboisiere. W tym smutnym pochodzie poprzedzał go oficer, trzymający czerwoną chorągiew w ręku. Jenerał w skutek najokropniejszych bólów rzucał się na nosze. I tu w przeciągu dwóch godzin skonął. Konając wyrzekł, jak nam powiada naocznym świadek, te słowa: „Otoż, jak się umiera, gdy się jest zdradzionym.“

Paris-Journal pod dnim 31 maja pisze: „L'Opinion Nationale podaje nam następujące szczegóły o zajęciu przez naszę wojska twierdzy Bicetre i Ivry. Wiadomo, że twierdze Bicetre i Ivry są w naszym ręku.“

Jenerał Wróblewski, dowódca garnizonu tych dwóch twierdzy, żądał u jenerała komenderującego wojskiem obłożenia zostawienia przy życiu żonagi — przyrzekając natychmiastowe oddanie fortów. Jenerał odpowiedział, że konfederaci powinni zdać się na łaskę. Ci dowiedziawszy się o takiej odpowiedzi, postanowili opuścić twierdze i udać się w podziemne katakomy w liczbie 6 tysięcy, gdzie i pozostają aż po dziś dzień. Wszystko to było przewidziane, w skutek czego wszystkie też wyjecha z katakomb do Paryża są pilnie strzeżone, a twierdza są zajęte przez obłągających. Tak, że dla 6000 konfederatów niema innego wyjścia, jak umrzeć z głodu w podziemniach, lub usiłując wydobyc się z lochów, popaść w niewolę. Dalej jeden z dzienników, nie pamiętam już który, mówiąc o jenerale Okołowiczu, powiada: w chwili, kiedy Wersalczyk weszli do Paryża, jener. Okołowicz znajdował się w ambulansie Palais de l'Industrie, wzięto go w niewolę, zaprowadzono do parku Monceaux i tam natychmiast rozstrzelano. Między innymi, pod datą 31 maja L'Opinion Nationale do wiadomości publicznej podaje urzędowe zawiadomienie następującej treści: „Drugi korpus armji. Główny sztab. Dzisiaj koło godziny 7ej zrana na ulicy Tournon nr. 16 dano dwa wystrzały do grupy oficerów stojących przy pałacu Luxembourg. Z zarządzanego poszukiwania okazało się, że tam mieszkali dwóch Polaków, agentów jenerała Dombrowskiego i netylko, że stwierdzono zbrodniczy zamach, sprawcą którego był jeden z zaaresztowanych, lecz nado jeszcze znaleźć przedmioty materji palnych, które z przyczyn, że w tym domu znajduje się księgarnia, były nader niebezpieczne. Ci dwaj Polacy, którzy za czasów komuny byli postrachem quartier de Luxembourg, w skutek ciągłych na nich zarzutów, zostali natychmiast rozstrzelani. Główna kwatery Luxembourg 29 maja. 1871. Jenerał dowodzący drugim korpusem.“ — Co się tydzie Polaków, o których mówi jenerał drugiego korpusu, że byli postrachem w quartier de Luxembourg, to wierutny fałsz — bywałem w tym cyrkułe prawie codziennie, a o teroryzmie Polaków nigdy i od nikogo nie słyszałem. Jeśli mieszkający na ulicy Tournon pod nr. 16 pan Dalewaki (brat żony s. p. Sierakowskiego) został rozstrzelany — to pewno, że najniewinniej, gdyż w ostatniej walce Paryża z Wersalem żadnego udziału nie brał. Mieszkał w Paryżu, do tego Polak — to już aż nadto. W tej chwili nasze położenie nie do zazdrości.

W Paryżu reakcja bezwstydną. Dziennikarstwo, izba, ministrowie i wszystko, co żyje z pracy robotnika, netylko rzuca błotem na Paryż — lecz na całe stronnictwo ludowe i tēm chce ohydzić rzeczpospolitą. La Cloche z 29 maja powiada: „Dzięki Bogu! zwycięstwo odniesione przez nieustraszoną naszą armję nie jest zwycięstwem politycznem, lecz społecznem. Teraz nie chodzi nam o łupy zwyciężonego stronnictwa, ale chodzi nam, że zgoda wszystkich opinji, o pogrzebanie tej okrutnej chorągwi czerwonej. Myślano, że ta jest godłem krwi — a pokazała, że jest sztandarem rabunku i pożarów. Moniteur Universel pod d. 29 maja przedrukowuje list deputowanego hr. de la Rochethulon, pisanego do redaktora dziennika La Française, gdzie w ciągu listu powiada: „Pojmujemy dobrze, o ile jest przykrdm teraźniejszym ministrom pociągnąć do odpowiedzialności swoich dawnych przyjaciół i wiernych wyborców, ale jeżeli gwardja narodowa nie zostanie zniszczoną na zawsze, jeżeli administracja nie będzie przeciwszczoną radykalnie — uczciwym ludziom nie pozostaje innego środka... jak rewolwer.“

Co będzie dalej?

Heliogabal po wycięciu w pięć przeciwników — swego konia mianował konsulem. — Z Francją będzie trochę gorzej... czeka ją nowe wydanie restauracji burbońskiej — wydanie poprawne!

— [Od jednego z przyjaciół s. p. Dombrowskiego odbieramy następujący list:]

Na biednym Jarosławie sprawdziły się słowa poety, które zapewne na nie jednym z nas jeszcze się sprawdzają.

Kto tam zgadnie, gdzie osiedle się, Jaka woda w świat popłyniesz, W której stronie walczyć będziesz, I od czyjej broni zginiesz?

Pierwszym byłem Dąbrowskiego znajomym w Warszawie, do mnie bowiem przyniósł polecający list Sierakowskiego. Ostatni go też z rodaków w kraju widziałem, albowiem w godzin ledwie kilka przed jego aresztowaniem, o którym wiedział i mówił.

Gorzał on tym ogniem, który bardziej rozpalą niż oświeca, wszędzie i zawsze chciał być pierwszym, w każdym niebezpieczeństwie, w każdej walce. Ta żądza działania zyskała mu dużo zwolenników podczas pobytu w kraju, później była powodem do różnych niechęci. Umienne strony wychowania w szkołach rosyjskich nie były bez wpływu na niego, to też nie zawsze ważył godziwość środków, by zamierzonego dopięć celu. Udział, jaki brał w deputacjach ludu paryskiego, żądających od jenerała Trochu tłumaczenia się z jego tak zgubnej nieczynności, spowodował powtórne jego uwięzienie; kapitulacja Paryża go uwolniła. Występowanie do Dombrowskiego zawiązało go silnie z żywiołami najgorętszymi, których dążenia w owczas miały za sobą słuszość. Później nie chciał opuszczać sprawy, chociaż wiedział, na jakie wpadła toż i poznał, jak niekiedy ręce chorągwy były ujęte. Nie widząc innego wyjścia, szukał śmierci i znalazł ją. Zostawmy sąd Bogu.

A. G.

Wiedeń, 8 czerwca.

— [Z Paryża pod d. 2 czerwca] pisał do Indep. belge:

We względzie spraw wersalskich umysł uspokajać się tu zaczyna. Elekcja książąt orleańskich ma być zatwierdzoną, po poprzednim zrzeczeniu się ich do tonu. Jeden z nich miał nawet powiedzieć: „nie chcemy wcale wchodzić w obowiązek księcia Ludwika, nie chcemy być ani pretendentami ani prezydentami.“

Wybory dla uzupełnienia zgromadzenia zdaje się będą naznaczone na 2go lipca, z wyjątkiem okręgów wyborczych w Paryżu, które nie mają być wcale zwołane. Pogłoska ta jest nieprawdopodobna.

Wniosek jener. Trochu tyczący się śledztwa z wypadków obłożenia Paryża zapewne upadnie. Jener. Trochu, podobnie jak jener. Uhrich i marszałek Bazaine muszą, według ogólnego prawa, pójść koniecznie pod sąd wojenny.

Członek komuny Vermorel nie został zabity, ale tylko ranny; sędzia wojskowy rozkazał go opatrzyć i traktować z łagodnością, mając wzgląd na jego cierpienia. Zresztą z pociechą donieść możemy, że epoka sumarycznych egzekucji minęła, przeciwniejszy się i tak nadto długo, bezpotrzebnie i bezprawnie.

Sąd wojenny mieszący się przy ulicy Grenelle-St. Germain, przeznaczony jest wyłącznie do oddzielania niewinnych jeńców od posądzonych o winę, których natychmiast wysyłają do Wersalu.

We wtorek ma się rozpocząć proces Rocheforta. Prosił on p. Emanuela Arago, aby tenże był jego obrońcą, ale p. Arago odmówił.

Wszystko tu jest spokojne; rozbrojenie idzie swoim trybem nie znajdując żadnej opozycji. Zatuszczono i czarne od prochu ręce gwardzistów, oraz znaki odgniecia ramienia od częstego przykładania kolby karabina w czasie strzelanicy, są cechami, po których poznają komunistów mających czynny udział w walce z wojskiem wersalskiem. Przed kilku dniami takich jeńców natychmiast rozstrzeliwano, dziś oddają ich pod sąd.

Teatr do Gymnase ostatni w zamknięciu, pierwszy otwiera swą salę jutro w sobotę. Inne teatry wkrótce pójda w jego ślady. Pewną jest rzeczą, że tłumy przybywające tu z prowincji dla obejrzenia naszych ruin, zechcą wieczorem szukać rozrywki w sztukach teatralnych, wspierając ten przemysł będący już blisko od roku w zupełnym upadku.

Tymczasem młodość ludzi udaje się do pałacu areybiskupa na ulicy Grenelle-Saint-Germain nr. 127, dla oglądania balsamowanego ciała msgra Darboya. Czciogodny ten prałat spoczywa na paradnym łożu, ubrany w kaptańskie swe szaty koloru fioletoowego i białego, a przykryty koronkami i srebrnymi haftami. — Jego twarz blada jest jeszcze spokojną i piękną, pomimo okropnej rany, jaką ma oko lewego oka. Arcybiskup ma zapuszczoną brodę. Głowa przykryta srebrną infułą, a nogi białymi trzewnikami. Na tarzach herbowych wyrze są litery D. i S. Tłumy przeciągają powoli, milcząc i w skupieniu. Wielu dotyka pierścienia, który arcybiskup nosi na lewej ręce, obok religijne klejnoty i medale wybite na jego pamiątkę. Pod akasmitnem, bogato haftowanym przykryciem, a po prawej stronie paradnego łoża, umieszczono trumnę wkarzusa z kościoła Notre-Dame księdza Sury, zamordowanego jednocześnie z arcybiskupem paryżkim.

Ciało ks. Deguerry, proboszcza od Magdaleny, przeniesiono do tegoż kościoła, gdzie liczne grono wiernych parafjan i przyjaceli oddaje mu przynależny hołd.

Znaczna ilość papierów dotyczących komuny znaleziona została po ministerjach i innych biurach administracyjnych. Jeden z rozkazów ex-komuny brzmi mniej więcej tak: „Zakazuje się straży ogniowej gasić pożary i poleca się jej cofnąć się wraz z sikawkami na plac Marsowy.“

— [Szczęśliwie aresztowania Paschalisa Grousset] ex-delegowanego komuny do wydziału spraw zagranicznych, tak jak je opisuje Figaro.

Od pięciu lub sześciu dni chodziły pogłoski, że pan Grousset codziennie przychodzi na śniadanie do niejakiój panny Hacard, mieszkającej przy ulicy Condorcet nr. 39, a z którą łączyły go już od lat siedmiu bardzo ściśle stosunki. W sobotę więc pan Duret komisarz policji z dwoma policjantami i ślusarzem, udał się na czwartą piętro do wskazanego domu. Był już uprzedzony, że panna Hacard wyszła za kupnem dzienników. Nie odebrawszy na zadzwonienie żadnej odpowiedzi, p. Duret rozkazał drzwi wysadzić i spostrzegł zaraz kobietę obróconą do siebie tyłem, a ubraną w czarną suknię i kaftanik, i z wielkim szynionem na głowie. — Jesteś Paschal Grousset, zawołał urzędnik, chwytając rękę tej kobiety. — Grousset, bo był to on, nie zapierał się swego nazwiska i wyznał, że jest literatem i członkiem komuny. Dano mu zaraz ubranie mekie i zarządcono rozwieszanie w mieszkaniu. Grousset zbłądł i zmieształ się, gdy odkryto ogromny zwój dokumentów schowany w kotarze łoża. Zaledwie lud ujrzał wieszonoego w powozie do cyrkułu Grousseta, natychmiast przyjął go okrzykami: „Śmierć zbrodniarzowi! śmierć podpalaczowi! niech idzie piechota!“ Miał oddział wojska eskortujący więźnia ledwie zdolał go obronić od żarzących napastników, przyskakujących do niego z pięściami i z łaskami. — „Patrz niedźniku coś uczyni! śmierć podpalaczowi! rozstrzelaj go na ruinach domów, które podpalił!“ — Ten motoch jest okrutny, rzekł Paschal Grousset. — Trzeba być filozofem, odpowiedział mu na to p. Duret; gdyby mnie złapano było temu dni piętnaście, byłbym na twojem miejscu a ty na mojem i kto wie czybyś był mógł mnie wyrwać z rąk tej tuszczy. — Powóz posuwał się zwolna bulwarami ku pałacowi przemysłu. Grousset nie mógł tego pojąć, jak można go było porównać z obrazobórcami Luwru i Tuilleries, jego, literata i artystę! Z pałacu przemysłu, gdzie rezydował główny wojskowy audytorjat, powieziono Grousseta wieczorem do Wersalu.

— [Z Paryża pod d. 2 czerwca] pisał do Indep. belge:

We względzie spraw wersalskich umysł uspokajać się tu zaczyna. Elekcja książąt orleańskich ma być zatwierdzoną, po poprzednim zrzeczeniu się ich do tonu. Jeden z nich miał nawet powiedzieć: „nie chcemy wcale wchodzić w obowiązek księcia Ludwika, nie chcemy być ani pretendentami ani prezydentami.“

Wybory dla uzupełnienia zgromadzenia zdaje się będą naznaczone na 2go lipca, z wyjątkiem okręgów wyborczych w Paryżu, które nie mają być wcale zwołane. Pogłoska ta jest nieprawdopodobna.

Wniosek jener. Trochu tyczący się śledztwa z wypadków obłożenia Paryża zapewne upadnie. Jener. Trochu, podobnie jak jener. Uhrich i marszałek Bazaine muszą, według ogólnego prawa, pójść koniecznie pod sąd wojenny.

Członek komuny Vermorel nie został zabity, ale tylko ranny; sędzia wojskowy rozkazał go opatrzyć i traktować z łagodnością, mając wzgląd na jego cierpienia. Zresztą z pociechą donieść możemy, że epoka sumarycznych egzekucji minęła, przeciwniejszy się i tak nadto długo, bezpotrzebnie i bezprawnie.

Sąd wojenny mieszący się przy ulicy Grenelle-St. Germain, przeznaczony jest wyłącznie do oddzielania niewinnych jeńców od posądzonych o winę, których natychmiast wysyłają do Wersalu.

We wtorek ma się rozpocząć proces Rocheforta. Prosił on p. Emanuela Arago, aby tenże był jego obrońcą, ale p. Arago odmówił.

Wszystko tu jest spokojne; rozbrojenie idzie swoim trybem nie znajdując żadnej opozycji. Zatuszczono i czarne od prochu ręce gwardzistów, oraz znaki odgniecia ramienia od częstego przykładania kolby karabina w czasie strzelanicy, są cechami, po których poznają komunistów mających czynny udział w walce z wojskiem wersalskiem. Przed kilku dniami takich jeńców natychmiast rozstrzeliwano, dziś oddają ich pod sąd.

Teatr do Gymnase ostatni w zamknięciu, pierwszy otwiera swą salę jutro w sobotę. Inne teatry wkrótce pójda w jego ślady. Pewną jest rzeczą, że tłumy przybywające tu z prowincji dla obejrzenia naszych ruin, zechcą wieczorem szukać rozrywki w sztukach teatralnych, wspierając ten przemysł będący już blisko od roku w zupełnym upadku.

Tymczasem młodość ludzi udaje się do pałacu areybiskupa na ulicy Grenelle-Saint-Germain nr. 127, dla oglądania balsamowanego ciała msgra Darboya. Czciogodny ten prałat spoczywa na paradnym łożu, ubrany w kaptańskie swe szaty koloru fioletoowego i białego, a przykryty koronkami i srebrnymi haftami. — Jego twarz blada jest jeszcze spokojną i piękną, pomimo okropnej rany, jaką ma oko lewego oka. Arcybiskup ma zapuszczoną brodę. Głowa przykryta srebrną infułą, a nogi białymi trzewnikami. Na tarzach herbowych wyrze są litery D. i S. Tłumy przeciągają powoli, milcząc i w skupieniu. Wielu dotyka pierścienia, który arcybiskup nosi na lewej ręce, obok religijne klejnoty i medale wybite na jego pamiątkę. Pod akasmitnem, bogato haftowanym przykryciem, a po prawej stronie paradnego łoża, umieszczono trumnę wkarzusa z kościoła Notre-Dame księdza Sury, zamordowanego jednocześnie z arcybiskupem paryżkim.

Ciało ks. Deguerry, proboszcza od Magdaleny, przeniesiono do tegoż kościoła, gdzie liczne grono wiernych parafjan i przyjaceli oddaje mu przynależny hołd.

Znaczna ilość papierów dotyczących komuny znaleziona została po ministerjach i innych biurach administracyjnych. Jeden z rozkazów ex-komuny brzmi mniej więcej tak: „Zakazuje się straży ogniowej gasić pożary i poleca się jej cofnąć się wraz z sikawkami na plac Marsowy.“

— [Szczęśliwie aresztowania Paschalisa Grousset] ex-delegowanego komuny do wydziału spraw zagranicznych, tak jak je opisuje Figaro.

Od pięciu lub sześciu dni chodziły pogłoski, że pan Grousset codziennie przychodzi na śniadanie do niejakiój panny Hacard, mieszkającej przy ulicy Condorcet nr. 39, a z którą łączyły go już od lat siedmiu bardzo ściśle stosunki. W sobotę więc pan Duret komisarz policji z dwoma policjantami i ślusarzem, udał się na czwartą piętro do wskazanego domu. Był już uprzedzony, że panna Hacard wyszła za kupnem dzienników. Nie odebrawszy na zadzwonienie żadnej odpowiedzi, p. Duret rozkazał drzwi wysadzić i spostrzegł zaraz kobietę obróconą do siebie tyłem, a ubraną w czarną suknię i kaftanik, i z wielkim szynionem na głowie. — Jesteś Paschal Grousset, zawołał urzędnik, chwytając rękę tej kobiety. — Grousset, bo był to on, nie zapierał się swego nazwiska i wyznał, że jest literatem i członkiem komuny. Dano mu zaraz ubranie mekie i zarządcono rozwieszanie w mieszkaniu. Grousset zbłądł i zmieształ się, gdy odkryto ogromny zwój dokumentów schowany w kotarze łoża. Zaledwie lud ujrzał wieszonoego w powozie do cyrkułu Grousseta, natychmiast przyjął go okrzykami: „Śmierć zbrodniarzowi! śmierć podpalaczowi! niech idzie piechota!“ Miał oddział wojska eskortujący więźnia ledwie zdolał go obronić od żarzących napastników, przyskakujących do niego z pięściami i z łaskami. — „Patrz niedźniku coś uczyni! śmierć podpalaczowi! rozstrzelaj go na ruinach domów, które podpalił!“ — Ten motoch jest okrutny, rzekł Paschal Grousset. — Trzeba być filozofem, odpowiedział mu na to p. Duret; gdyby mnie złapano było temu dni piętnaście, byłbym na twojem miejscu a ty na mojem i kto wie czybyś był mógł mnie wyrwać z rąk tej tuszczy. — Powóz posuwał się zwolna bulwarami ku pałacowi przemysłu. Grousset nie mógł tego pojąć, jak można go było porównać z obrazobórcami Luwru i Tuilleries, jego, literata i artystę! Z pałacu przemysłu, gdzie rezydował główny wojskowy audytorjat, powieziono Grousseta wieczorem do Wersalu.

— [Z Paryża pod d. 2 czerwca] pisał do Indep. belge:

We względzie spraw wersalskich umysł uspokajać się tu zaczyna. Elekcja książąt orleańskich ma być zatwierdzoną, po poprzednim zrzeczeniu się ich do tonu. Jeden z nich miał nawet powiedzieć: „nie chcemy wcale wchodzić w obowiązek księcia Ludwika, nie chcemy być ani pretendentami ani prezydentami.“

